

EWA KIPTA ur. 1955; Elbląg



Tytuł fragmentu relacji	Ten plecak czasem miewał 40 kilo
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	opozycja, życie polityczne, bibuła, siła wolnego słowa, Solidarność, Kipta Ewa (1955-)

Ten plecak czasem miewał 40 kilo

No i przyjechałam do Lublina pracować, bo już miałam to wszystko pozałatwiane; wszystko poza dyplomem. Bo w tym całym wirze na dyplom nie było czasu, w żaden sposób. I zaczęłam pracować od 1 grudnia '80 roku w PKZ-ach. Pierwszymi osobami, które poznałam w tych PKZ-ach to był Rysiek Jankowski, który był wtedy w Zarządzie Regionu, jako przedstawiciel PKZ-u. I Tomek Białopiotrowicz również.

Najpierw poszłam do pracy, a potem poszłam zobaczyć co się dzieje na Okopowej, gdzie była wtedy siedziba Związku. Tam zaczęłam się pytać i zastanawiać, jak zużyć te kontakty, które miałam. Tzn. [jak zużyć kontakty] na „bibułę” i na wykłady, i w ogóle co można zrobić. I to mnie wciągnęło. Potem było tak, że miałam fatalną stancję w takim podpiwniczeniu; dość wilgotno, ciemno itd. Na Chmielewskiego. To tam niedaleko Politechniki. Jak się w dół jedzie od miasta to po prawej. W bok od Glinianej. Tzn. tam byli bardzo sympatyczni ludzie, ale bez przesady, nie musieli wynajmować najlepszych apartamentów. Za tą cenę i tak było w porządku. Przychodziłam tam tak naprawdę nocować, a tak to siedziałam, najpierw w pracy, a potem w „Solidarności”, i tam robiłam co się dało. Na zasadzie takiej wolontarystycznej, że tak powiem. Bo wolontariat to się tak dopiero [teraz] nazywa, ale wtedy to było właśnie to, co prawie wszyscy robili. I wtedy właśnie, bardzo dużo ludzi poznałam. Na Okopowej to było I piętro budynku, który jest tak: jak się z Chopina skręca w lewo, to po lewej stronie ostatni budynek narożny, przed DOKP (Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych). I tam się wchodziło w bramę i na I piętro, chyba tak trochę pomiędzy biurem, a pewnie dawniej, jakimiś mieszkaniami. W każdym razie tam była ta pierwsza siedziba „Solidarności”. W tej książce Ewy Deptułowej jest dobrze opisane jak to tam wszystko wyglądało. Ona знаła to lepiej. Przychodziłam tam, bo mi głównie chodziło o „bibułę”. I woziłam tą „bibułę”. Ja robiłam to w ten sposób, że w te soboty, które były wolne (wtedy prawie wszystkie soboty zaczęły być wolne - „Solidarność” to wywalczyła), w piątek wyjeżdżałam do Warszawy, tak zaraz po pracy. I jak najszybciej zdążałam do Audytorium Maksimum na wykład TKN-u (Towarzystwa Kursów Naukowych). Bo to tak było, że w piątki wieczorami, tak koło szóstej, czy siódmej się zaczynało. Towarzystwo Kursów Naukowych miało tam swoje wykłady. Ja na te wykłady regularnie jeździłam. Na Szpitalnej w Warszawie była tymczasowa siedziba Zarządu Regionu Mazowsze, i ja tam jeździłam. I tam min. był kiosk z „bibułą”. I tam sobie tą „bibułę” „

nabywałam”. Przywoziłam cały plecak na Okopową i im to wszystko dawałam. Warszawskie produkcje były jednak już wtedy coraz większe, a lubelskich było stosunkowo niewiele. Poza tym ja jeszcze nie miałam kontaktów z lubelską „bibułą”. To dopiero wypracowało się z czasem. Oni, poza tym mieli, jak gdyby lepsze metody, „kursowania”. Ja wtedy operowałam w takiej skali plecakowej - jeden plecak raz na tydzień. Ten plecak czasem miewał 40 kilo, ale tylko czasami. I tak sobie kursowałam przez cały czas, jak się tylko dało. Pan Bartczak, przewodniczący „Solidarności” Regionu przezywał mnie Wielbłąd, przez ten plecak właśnie. Zarobiłam sobie tą metodą na taką ksywę.

Data i miejsce nagrania	2007-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"